

BORN OF DEATH



DIE #3

Kontynuacja historii bohaterów
powieści *I Wanna Fall. Dark Side*

ALEXSANDRA NIL



ALEKSANDRA NIL

BORN OF
DEATH

DIE #3

Copyright © for the text by Aleksandra Nil
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2024
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Agata Bogusławska
Korekta: Alicja Szalska-Radomska, Kamila Grotowska, Aga Dubicka
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek
Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-721-2 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2024
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek

Wspieramy czytelnictwo w Polsce razem z Fundacją Powszechnego Czytania



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwoniezwykle](#)
✂ [Wyd_Niezwykle](#)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)



OSTRZEŻENIE

W tej części trylogii *Die* nie chodzi o nielegalne wyścigi ani o chorobę Raise'a. Chciałabym, żebyście potraktowali ten tom wyłącznie jako urozmaicenie całej tej historii, bo pierwotnie miał być tylko dodatkiem.

Born of Death w głównej mierze opowiada o śmierci, traumach, nielegalnych działaniach oraz przemocy fizycznej i psychicznej. Wszystko, co zostało przedstawione w książce (w tym relacja głównych bohaterów), nie powinno stanowić wzoru do naśladowania.

W tej części pojawia się wątek adoptowania dziecka przez głównego bohatera, co w rzeczywistości nie mogłoby się wydarzyć, biorąc pod uwagę zaburzenie Raise'a. Nie zmieniałam go ze względu na fanów dawnej wersji tej książki.

Zaznaczam również, że przedstawione uniwersum zostało stworzone wyłącznie dla potrzeb fabuły, a większość wydarzeń w niej opisanych nigdy nie miała miejsca i dlatego czasem niektóre sceny mogą być podkoloryzowane.

Książka zawiera treści nieodpowiednie dla osób poniżej osiemnastego roku życia.

DEDYKACJA

*Dla każdej osoby, której życie rozpadło się z dnia na dzień. Niech ta
lektura otuli Cię poczuciem, że nie jesteś w tym sam.*

PROLOG



RAISE

5 lat później, Meksyk, Acapulco

Subaru BRZ, toyota supra i nissan silvia sunęły po drodze. Ich karoserie lśniły w promieniach słońca niczym błyszczące diamenty. Opony ścierające się o asfalt piszczały, a ich dźwięk mieszał się z dudniącą muzyką dochodzącą z imprezy odbywającej się w willi obok.

Jeden z kierowców się zatrzymał. Wydawało mi się, że był grubo po trzydziestce. Miał karmelową karnację, a oczy błyszczały mu żądzą.

Rozsuwając szybę, krzyczał z mocnym akcentem:

– Co tak stoicie, panienki?! Szczęka z wrażenia opada, co? – Po tych słowach zaśmiał się i ruszył z piskiem opon.

Ta banda Meksykanów nie dowaliła się do nas bez przyczyny. Natknęliśmy się na nich przed hotelem zaraz po przyjeździe do Acapulco. Zaczęli być nachalni w stosunku do pewnych kobiet, więc zareagowaliśmy. Trochę ich poszarपालiliśmy... ale naprawdę tylko odrobinę.

Dzisiaj spotkaliśmy ich w drodze do willi nowego faceta matki Romana, który nas tu zaprosił. Nie przyjechaliśmy autami, bo Dean wymyślił, że zrobimy sobie spacer i poprawimy kondycję

(sam od dwóch miesięcy trenował boks i zaczął prowadzić zdrowy tryb życia). Był to głupi pomysł, aby wybrać się na spacer w taki upał.

– Powiemy im? – zagadnął Dean.

– Że jesteśmy lepsi? – Prychnąłem, mrużąc oczy od słońca. – Nie.

Roman cmoknął z dezaprobatą.

– Nie będziemy nic mówić... – zaczął pewnym siebie głosem i kątem oka widziałem, że uniósł rękę. Byłem pewien, że po to, by poprawić zielony kaszkiet na głowie, z którym już chyba nigdy się nie rozstanie. – My im to pokażemy.

Wszyscy trzej spojrzeliśmy na Ramireza.

– No co? Tu chodzi o zachowanie naszej godności przed laskami – odpowiedział, jakby to było oczywiste.

Fakt. Całą tę sytuację obserwowało kilka dziewczyn.

Blaze nic nie dodał. Jedynie odkaslnął, bo mijające nas auta wzbijały tumany kurzu.

– Roman!

Przy wyjściu do ogromnej willi stał średniego wzrostu szczupły mężczyzna w kremowym garniturze. Zdjął okulary przeciwsłoneczne z nosa, po czym zbliżył się do nas dostojnym krokiem.

– López! – zawołał Roman, by przekrzyczeć muzykę.

– Stary, to jest ten nowy fagas twojej mamy? – spytał szeptem Blaze.

Śnieżnobiałe ściany trzypiętrowego budynku aż raziły w oczy, a w czerwonych dachówkach odbijały się promienie słoneczne. Wokół domu rozciągał się ogród pełen różnokolorowych kwiatów oraz palm, których liście kołysały się na lekkim wietrze.

– Wspominałem wam, że koleś śpi na pieniądzach – mruknął Roman, cały czas się uśmiechając.

– Dobra, ale żeby... aż tak? – nie dowierzałem.

López przywitał się z każdym z nas i zaprowadził do środka. Muzyka zaczęła mi coraz głośniejsze bębnić w uszach. Przeszliśmy

przez ogród od razu na tył domu. Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to kilka sportowych aut.

Piski, śmiechy i krzyki docierały do mnie zewsząd, a w powietrzu unosił się zapach alkoholu. Obok basenu przechadzało się pełno ludzi – kobiety w skąpych strojach i faceci z drinkami w ręku. Na jednym z wielu leżaków wypoczywała starsza kobieta – matka Romana – w bikini i okularach przeciwsłonecznych. Zdziwił mnie ten widok. Nie wiedziałem, że pani Ramirez lubi takie imprezy.

– Mama? – zagadnął nieśmiało Roman.

Kobieta zsunęła okulary z nosa.

– Synku! – wykrzyczała radośnie, zerwała się z leżaka i mocno przytuliła chłopaka. – Nie mogłam się doczekać, aż w końcu nas odwiedzisz!

– Też się cieszę – odparł mniej entuzjastycznie.

– Cześć, chłopcy! Dawno was nie widziałam. – Nas też przytuliła, po czym się odsunęła, by wtulić się w bok swojego nowego faceta. – Świetnie, że mój syn zabrał was ze sobą. Jak wam się podoba w Acapulco?

– Cudowne miasto. I cudowne kobiety. – Dean się zaśmiał, a ludzie wokół mu zawtórowali.

– Oczywiście częstujcie się, czym chcecie. Wszystko jest do waszej dyspozycji – odezwał się gospodarz i obnażył w uśmiechu połączone zęby.

Zacząłem się rozglądać. Moją uwagę przyciągnęły sportowe auta. Nie wiedziałem, czym dokładnie zajmuje się ten człowiek, ale po zobaczeniu jego majątku wywnioskowałem, że na pewno czymś poważnym. Roman za dużo nie wiedział. Wspomniał tylko, że López jest jakimś biznesmenem.

– Poczęstujcie się drinkiem – zaproponowała kobieta, wołając do nas kelnerkę z tacą zastawioną kielichami wina.

– O właśnie, Tereso! – zagał López. – Powinniśmy wszyscy wznieść toast.

Ostatnio starałem się pić mniej alkoholu, dlatego stanąłem z boku i nadal się rozglądałem. W oko wpadły mi dziewczyny, które niedawno weszły na posesję. Patrzyły na mnie prowokująco i coś do siebie szeptały. Nie interesowały mnie, więc odwróciłem wzrok w stronę parkujących aut – kierowali nimi ludzie, którzy niedawno popisywali się swoimi umiejętnościami driftu.

– To właśnie oni narobili nam wstydu przed laskami – powiedział za mną Sweater.

– Widzisz? A mogłeś wyrwać Brazylijki. – Brat Lei wskazał brodą na szczupłe kobiety z krągłościami, które niedawno mnie obgadywały.

Uniosłem brwi ze zdumienia.

– Skąd wiesz, że to Brazylijki? – spytałem nieco rozbawiony.

Roześmiał się głupekowato.

– Spójrz na ich figury. Jestem wręcz pewny, że to Brazylijki.

– Po prostu Latynoski – poprawiłem go.

Poczułem uścisk na ramieniu. Spojrzałem pytająco na Deana, który z uśmiechem zaciągnął się głęboko powietrzem.

– Co tak patrzysz, nasza Brazylijko? – Spojrzał mi w oczy i uniósł kielich z czerwonym winem. – Idź do tych panienek i powiedz im po portugalsku, że czekają tu na nich zamożni mężczyźni. – Uśmiechnął się chytrze, pokazując zęby.

Prychnąłem. Sweater nawiązywał do moich korzeni – w końcu byłem pół Rosjaninem, pół Brazylijczykiem.

– Sweater, masz z dziesięć dolców na koncie – wtrącił ciszej Roman, wychylając głowę zza mojego ramienia.

– To się zmieni! – oburzył się, ostrzegawczo mierząc palcem w kumpla. – Zacząłem inwestować w kryptowaluty.

Powstrzymałem śmiech.

– Wracając... Mówiłem ci kiedyś, że nie znam portugalskiego – przypomniałem, strzepując jego rękę z ramienia. – Ale za to ty możesz oczarować je swoim wdziękiem. Gwarantuję ci, że jak tylko zobaczą twoje długie dredy na głowie, to padną...

– ...trupem – wciął mi się płynnie w słowo Blaze.

Dean rozdziawił wargi, uniosł rękę i pacnął mnie w ramię, a Sheltonowi posłał surowe spojrzenie.

– Co wy macie do moich dredów? Są stylowe, dodają mi męskości i właśnie na nie lecą laski.

– Wyglądasz w nich jak Laurent ze *Zmierzchu* – powiedziałem i poczułem na sobie wzrok każdego z nich. – Co? – Nie rozumiałem, o co im chodzi. – Z Leą oglądałem i...

– No ja myślę – przerwał mi Dean; w jego głosie usłyszałem cichą reprimendę. – My, prawdziwi mężczyźni, oglądamy filmy tylko dla prawdziwych mężczyzn.

Uniosłem kąciki ust w drwiącym uśmiechu.

– A kto ostatnio oglądał *Plotkarę*?

Roman i Blaze parsknęli śmiechem, a Sweater był tak zaskoczony, jakby nie podejrzewał, że mogłem wiedzieć o takich jego tajemnicach. Chyba idiota zapomniał, że włamuje mi się na konto na Netfliksie.

– Już całkowicie poważnie... – zacząłem konspiracyjnie. Obróciłem głowę, by zobaczyć, gdzie podział się López; wraz z mamą Romana witali kolejnych gości. – Ten koleś jest obrzydliwie bogaty. Ma fury, o których moglibyśmy tylko pomarzyć.

Roman pokiwał w zamyśleniu głową.

– A ja nie wiedziałem, że twoja mama lubi takie... imprezy – zwrócił się Sweater do Ramireza, krzyżując ręce na torsie odzianym w białą bokserkę. – Dałbym sobie rękę uciąć, że jeszcze kilka miesięcy temu wspominała, że za nimi nie przepada.

– Też o tym myślałem – przyznał. Na jego twarzy malowało się przejęcie. – Zmieniła się diametralnie.

– Przywalacie się – mruknął Blaze. – Kobieta znalazła sobie zamoznego faceta i teraz korzysta z życia. Zresztą kto na jej miejscu by nie skorzystał? Sportowe auta, pieniądze, drinki, piękne kobiety i odpoczynek. Marzenie.

– Wiesz, Shelton, niektórzy mają inne priorytety w życiu. – Zaśmiałem się cicho.

– Tak, tak... Dajcie się kobiecie nacieszyć życiem, a nie narzekacie – uciął i napił się wina.

Roman sposepniał.

– Fakt, mama od dawna nie była tak szczęśliwa. López traktuje ją jak księżniczkę, przynajmniej tak mi mówiła.



Resztę imprezy spędziliśmy w swoim skromnym gronie wraz z Teresą i Lópezem. Obserwowałem ich trochę. Wydawali się w sobie zakochani, zwłaszcza ona.

Zabawa coraz bardziej się rozkręcała. Kobiety pluskały się w wodzie, mężczyźni popijali trunki, natomiast my oglądaliśmy auta na podjeździe. López zostawił na chwilę swoją ukochaną i towarzyszył nam, przedstawiając każdy model samochodu po kolei.

Żałowałem jedynie, że nie ma ze mną Lei. Musiała zostać w Nowym Orleanie, bo ostatnio zbyt wiele obowiązków spadło na jej barki w biurze. Zadecydowaliśmy więc z chłopakami, że podróż do Meksyku będzie męskim wypadem.

Podczas gdy López zajął się rozmową z nami, Roman zaciebie dyskutował ze swoją mamą. Zdołałem usłyszeć, że wyznał kobiecie wprost swoją niepewność co do jej faceta. Teresa kazała mu się niczym nie martwić.

Gdy słońce już zniknęło za horyzontem, Acapulco ożywiło się jeszcze bardziej – było pełne kolorów. Moje oczy rozkoszowały się pięknym widokiem błękitnego oceanu, złocistej plaży i falujących palm.

– Pięknie tu, prawda? – zagadnął López.

Spojrzałem na niego.

– Owszem – przyznałem.

– A jeszcze piękniejsze są tu kobiety – rzucił i upił łyk wina.

– Powiedziałbym, że samochody – poprawiłem go, rzucając okiem na sportowe marki aut. – Wszystkie są twoje?

– Wszystkie.

– Fascynujące.

– Słyszałem od Teresy, że Roman interesuje się motoryzacją – zaczął López, uśmiechając się. – Chciałem mu się trochę przypodobać.

– Ja na jego miejscu po zobaczeniu takiej posiadłości i fur zastanawiałbym się, czy nie zajmujesz się czymś szemranym. – Poklepałem go po ramieniu i odwzajemniłem uśmiech.

– To znaczy?

– A bo ja wiem? Wyłudzeniem haraczy czy coś. – Wzruszyłem ramionami, oddalając się. – Pójdę się czegoś napić.

Dałbym sobie rękę uciąć, że pani Teresa również nie wie, czym dokładnie zajmuje się jej kochanek. Albo wie, tylko nic nie mówi.

Szukałem wzrokiem szklanek z wodą albo innym napojem, ale niczego takiego nie zauważyłem. Wszędzie znajdował się wyłącznie alkohol.

Moi kumple zdążyli już zagadać do dziewczyn. Ja usiadłem na jednym z leżaków, tuż obok starszego, siwego mężczyzny w gustownym garniturze, popalającego cygaro. Wyciągnąłem z kieszeni paczkę fajek i telefon. Chciałem znów napisać wiadomość do Lei, ale zrezygnowałem, bo wciąż nie odpisała mi na poprzednie. Telefonu również nie odbierała.

W tle prawie wszyscy zaczęli tańczyć do znanej mi brazylijskiej piosenki – *Alibi*. Obejrzałem się przez ramię i dostrzegłem Deana, Romana i Blaze'a, którzy bujali się w rytm muzyki obok atrakcyjnych dziewczyn.

Gdy nieco dłużej przyglądałem się tańczącym imprezowiczom, dostrzegłem znajomą białą czuprynę, a potem lśniące brązowe włosy. Zamrugąłem kilkakrotnie, myśląc, że miałem jakieś omamy. Lea i Heather zostały w Nowym Orleanie. Nie pisnęły nam słowa, że wybiorą się do Acapulco. Mimo to wodziłem

oczami z nadzieją i próbowałem odszukać je w tłumie ludzi. Zgasiłem papierosa i dzwignąłem się z leżaka.

Znieruchomiałem. Naprawdę ujrzałem Leę i Heather – wirowały w tańcu przy basenie, na sobie miały tylko bikini. Tańczyły razem, trzymając się za ręce i kręcąc biodrami. Skupiłem spojrzenie głównie na Lei. Jej póżnogie, zgrabne i opalone ciało idealnie podkreślał biały strój kąpielowy. Zrobiło mi się gorąco.

Panie Boże, daj mi więcej wytrwałości przy tej kobiecie.

Kiedy jej oczy odnalazły moje, uśmiechnęła się kokieteryjnie, po czym przywołała mnie subtelnym skinieniem palców.

Już miałem do niej podejść, ale zwróciłem uwagę na tańczącą obok Blaze'a Heather. Chłopcy nawet nie zauważyli, że dziewczyny nas tu odwiedziły. Problem w tym, że Shelton bawił się u boku innych kobiet, szczerząc się przy tym jak głupi. Jego ukochana też to zauważyła. Ze sztucznym uśmiechem zdjęła słomiany kapelusz i założyła mu go na głowę.

Blaze znieruchomiał, być może poczuł mocny zapach perfum Heather.

„Heather” – wyczytałem z jego warg, gdy odwracał powoli głowę w stronę swojej kobiety.

– Niespodzianka – pisnęła przesadnie słodkim głosem.

No cóż, Blaze ma przejebane.

– Co wy tu robicie? – zapytałem Leę, gdy w końcu do niej podszedłem.

– Heather i Isa stwierdziły, że zrobimy wam niespodziankę – odpowiedziała wesoło i zarzuciła mi ręce na kark. – Ciężko im było odciągnąć mnie od pracy, ale w pewnym momencie miałam ich już dość i wzięłam wolne.

Dołączyli do nas Dean i Roman.

– Isa? A gdzie ona jest? – zapytał Sewater.

– Aaa, klóciła się z taksówkarzem, bo nie dogadali się w rozmowie na temat polityki naszego kraju. – Nie wyglądała na przejętą tym faktem. Co więcej, śmiała się. – Znając Isę, to nie skończy...

– ...póki koleś nie przyzna jej racji – dokończył za nią Dean, głęboko westchnąwszy. – Pójdę do niej, zanim porwie tego biednego taksówkarza, a potem załucze go na śmierć.

Lea wskazała im drogę, a moi kumple ruszyli taksówkarzowi na ratunek. Isabell poza swoją pracą była całkowicie inną osobą – zdecydowaną i zawziętą. Choć nie miała w zwyczaju negować czyjś zdania, to jeśli ktoś opowiadał głupoty, które nie mieściły się w głowie, uwalniała swoje drugie „ja”.

– Skąd wiedziałyście, gdzie jesteśmy? – zwróciłem się ponownie do Lei.

Chwyliła mnie za rękę i pociągnęła z dala od tłumu.

– Heather ma lokalizację Blaze’a. Chciałyśmy wam zrobić fajną niespodziankę.

Z tego, co wiedziałem, oboje mieli dostęp do swoich lokalizacji, w razie gdyby coś się komuś stało.

– Niespodzianka trochę nie wyszła... – Zerknęła gdzieś za mnie.

Domyśliłem się, że patrzyła na obrażoną Heather i swojego brata próbującego załagodzić sprawę.

Uśmiechnąłem się, patrząc na jej twarz muśniętą słońcem.

– Wyszła. Nikt się nie spodziewał, że przyjedziecie do nas. Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że tu jesteście. – Ująłem w dłonie policzki dziewczyny, po czym czule pocałowałem ją w usta.

Lea uśmiechnęła się promiennie.

– Skoro już tu jesteśmy, to chodźmy potańczyć. – Przygryzła kusząco dolną wargę, splótła nasze dłonie i pociągnęła mnie w tłum tańczących ludzi.

Zaczęła się więc zmysłowo, ocierając o moje ciało, co sprawiło, że atmosfera między nami nabierała intymnego charakteru. Patrzyłem na nią z zachwytem, poruszając się lekko w rytm muzyki, i sunąłem dłońmi po jej rękach. Nie robiliśmy tego za często, bo taniec nie był moją mocną stroną, Lea również skarżyła się

na swój brak umiejętności. Teraz jednak nie zaprzętałyśmy sobie tym głowy. Bawiliśmy się naprawdę dobrze.

Nagle muzyka zaczęła dudnić mi w uszach, następnie pojawił się w nich pisk, jakby ktoś mi przywalił. Ale przecież nikt tego nie zrobił. Lea nadal przy mnie tańczyła, inni również nie przerwali zabawy, moje ruchy zaś stawały się coraz wolniejsze. Na początku pomyślałem, że to z powodu tłumy, że po prostu nie chcę dłużej tu być – ani na tej imprezie, ani w tym domu.

Poczułem, jakby wokół mojej szyi zacisnęła się pętla. Brakowało mi powietrza. Widziałem jak za mgłą. Muzyka stawała się głośniejsza, to znów cichła. Nadal tańczyłem, choć robiłem to automatycznie i nie odnajdywałem już w tym radości, bo starałem się ukryć, jak bardzo źle się poczułem. Oblały mnie zimne poty, a gardło raptem wyszło na wiór i zaczęło piec.

– Raise, co się dzieje? – Usłyszałem głos Lei odbijający się echem w mojej głowie.

Nie odpowiedziałem. To chyba ta chwila, gdy zastygłem w miejscu. Straciłem władzę nad ciałem.

– Raise!

Zamknąłem oczy. Chyba upadłem. Jak szybko straciłem świadomość, tak szybko ją odzyskałem. Lea pochylała się nade mną, a jej twarz wyrażała przejęcie. Coś do mnie mówiła, ale ją zignorowałem. Wstałem o własnych siłach, wciąż zaćmiony tym, co się stało.

Wszyscy jak gdyby nigdy nic zajęli się sobą i wznowili zabawę. Wszyscy oprócz Lei. Słyszałem jej głos przy uchu. Mówiła coś, martwiła się. Drżącymi dłońmi dotknąłem swojej twarzy. Wydawała mi się obca.

Znikąd poczułem mokrą ciecz na koszulce. Dopiero jak obróciłem głowę, okazało się, że to jakiś mężczyzna na mnie wpadł i oblał drinkiem.

– Przepraszam bardzo, nie widziałem pana – powiedział ze skrucą w głosie.

Patrzyłem na niego beznamiętnie. W uszach szumiała mi krew, a gorąc spowodowany gniewem buchnął mi w twarz. Ledwo oddychałem przez nos. Moje nozdrza poruszały się gwałtownie. W oczach nieznanego ujrzałem strach.

Byłem zdenerwowany. Chwyciłem go mocno za kark, wbijając mu palce w skórę, i zacisnąłem zęby. W tle rozległ się pisk jakiejś kobiety, ale nie zważałem na nic, interesowała mnie tylko ta jedna osoba. Mężczyzna był przerażony, próbował mnie odepchnąć, uwolnić się, lecz byłem za silny. Odniosłem wrażenie, że karmię się strachem tego człowieka.

– Puść mnie, błaga... – Zamilkł, kiedy chwyciłem go mocno za szyję.

Rzuciłem go na płytki przy basenie; mężczyzna uderzył o nie głową i z trudem rozchylił powieki. Pod nim zaczęła zbierać się kałuża krwi.

Nie miałem żadnych wyrzutów sumienia. Mało tego, nachyliłem się nad mężczyznę i zacząłem bić go po twarzy, jakby był moim workiem treningowym. Okładałem go pięściami, a widok krwi wypływającej z jego ust i nosa wywołał uśmiech na moich ustach.

– Jesteś złym człowiekiem! – zawyła moja ofiara.

Nie przejąłem się tym.

– Jesteś złym człowiekiem! – wrzasnął ktoś inny.

Zawahałem się.

Te same słowa wypłynęły z ust kogoś innego. A potem znowu. W końcu wokół mnie zebrała się grupka ludzi krzyczących nieustannie: „Jesteś złym człowiekiem”. Moje serce zaczęło bić szybciej. Wędrowałem wzrokiem po zebranych tłumie, a mój gniew ustawał. Na jego miejscu pojawiła się rozpacz.

– Nie – wydusiłem ochryple, kręcąc gorączkowo głową. – Wcale nie.

– Jesteś złym człowiekiem!

– Nieprawda! – krzyknąłem ze łzami w oczach.

Potem spojrzałem na swoje ręce pobrudzone świeżą krwią. Zacząłem się trząść, a żółć podchodziła mi do gardła. Jakby tego było mało, przed sobą ujrzałem pobitego do nieprzytomności człowieka.

– Nieprawda... – powtórzyłem, ale znacznie ciszej, nie będąc do końca pewnym tych słów.

Próbowałem się oddalić od tego miejsca, ale oni wszyscy za mną podążali, jak koszmary. Już miałem uciekać, kiedy przede mną wyrosła kelnerka z tacą pustych kielichów – zobaczyłem w nich swoją twarz, całą we krwi, w cudzej krwi. Nie zamierzałem już uciekać. Pozwoliłem, aby łzy spłynęły mi po policzkach.

Byłem złym człowiekiem.

Zamknąłem oczy, a gdy znów je otworzyłem, ujrzałem nad sobą swoich przyjaciół i Leę. Zamrugałem kilkakrotnie, czując głębokie zmieszanie. Dokładnie analizowałem miejsce, w którym się znajdowałem. Siedziałem na schodkach przy tarasie. Impreza przy basenie wciąż trwała.

– Co się stało? – spytałem matowym głosem.

– Zemdlaleś – odpowiedziała zmartwiona Lea, siadając obok. – Powiedz: boli cię coś?

Pokręciłem głową. Nic mnie nie bolało, po prostu zrobiło mi się słabo. Na domiar złego pierwszy raz od dawna poczułem nagły przypływ stresu i niepokoju.

– Dean, przynieś mu wody – poleciła Isa. Przykucnęła obok mnie.

Od dobrych czterech lat nie była już moją terapeutką, ale często jeszcze ze mną rozmawiała – nie jak z pacjentem, ale jak z przyjacielem.

Isabell poprosiła naszych przyjaciół, by się rozeszli, abym nie czuł się osaczony. Lea również odeszła. Zostałem tylko ze swoją byłą terapeutką.

Wszyscy myśleli, że omdlenie mogło mieć związek z moim zaburzeniem.

– To coś innego, Isa – powiedziałem stanowczo.

Koszmar.